

Kultura nadmiaru w czasach niedomiaru

Podsumowanie i wnioski z obrad III Elbląskiego Forum Kulturoznawczego¹.

O tym, że i o tym, co – nas zalewa

Coraz liczniejsi i coraz częściej odnoszą wrażenie, że wszystkiego w kulturze zachodniej robi się za dużo.

Wyborów za dużo, tożsamości za dużo, impulsów informacyjnych za dużo, nierówności za dużo, kryzysów za dużo, polityki za dużo, religii za dużo, bezbożności za dużo, pracy za dużo, bezrobocia za dużo, mobilności za dużo, słów za dużo, edukacji za dużo, regulacji za dużo, a i bezhołowia nazbyt wiele. Przedmiotów za dużo i za dużo miejsc, gdzie się te przedmioty przetrzymuje, wystawia i zużywa. Za dużo jest też seksu w przestrzeniach wszelakich, za dużo ludzkich ciał i za dużo samotności. Za dużo rozbieżnych komentarzy, zbyt wiele źródeł wiedzy i prawideł mody, a w każdym z tych obszarów mnożą się i mnożą kolejne wybory. Idee, produkty, programy, interfejsy i twarze pączkują, a w ich mnogości coraz trudniej nawigować, coraz trudniej wybrać. W konsekwencji niemożności dokonania wyboru rodzą się zubożnienie, przesyt i nuda – albo – agresja, konflikt i uproszczone wizje świata. Jednym ze sposobów uporania się z „za dużo” jest przecież coraz powszechniejsze filtrowanie wszystkiego przez sito z dwiema dziurkami. Jak polityka to prawica i lewica. Jeśli religia to fundamentalistyczne pro i ateistyczne kontra. Jeśli obyczaje to arcy-liberalizm albo konserwatyzm rekonstruuja-cy to, co jedynie słuszne i dawne.

Konsekwencją „za dużo” często bywa charakterystycznie kłopotliwe (w skali całej kultury) „za mało”, co w syntetycznej, acz nieco patetycznej formule zamknął 14-ty Dalajlama:

Mamy większe domy, ale mniejsze rodziny;
więcej udogodnień, ale mniej czasu;
Mamy więcej dyplomów, za to mniej sensu;
więcej wiedzy, ale mniej rozumu;
więcej ekspertów, a zarazem więcej problemów;
więcej lekarstw, lecz mniej zdrowia;
[...]
Świetnie u nas z ilością, ale słabo z jakością.
Żyjemy w czasach szybkiego żarcia,
lecz wolnego trawienia;
Wysokich mężczyzn o niskich charakterach;
Pikujących zysków, ale płytkich związków.
To czas, w którym mnóstwo wystawiamy w oknie,
nie mając nic w pokoju.

¹ Opinie wplecione w tekst podsumowania, których nie można odnaleźć w bibliografii, zostały wyrażone przez uczestników Forum w trakcie wystąpień i dyskusji. Selekcji opinii, czasem wyrwanych z szerszego kontekstu wykładu czy wypowiedzi panelowej, dokonał autor tekstu.

Nadmiar w kulturze

W szerokim dzisiaj obszarze kultury problem nadmiaru jest bodaj najsilniej widoczny i odczuwalny. Zettabajty codziennie wklejanych obrazów piętrzą się w Sieci, publikowanych tu i na papierze tekstów nie sposób policzyć, a z zamontowanych wszędzie – od domostw po windy – głośników staczają się lawiny dźwięków.

Mediów jest za dużo i artystów za dużo, za dużo sztuki i za dużo dzieł. W konsekwencji potencjalnych doznań jest zbyt wiele, skoro mnożą się i atakują coraz liczniejsze kanały dotarcia z kulturą, instytucje kultury i formaty, w które kulturę coraz skuteczniej się upycha. Ponieważ niemal każdy – amator i profesjonalista, młody i starszy, odkrywczy czy wtórny – znajduje dziś w sieciach przestrzeń do prezentacji, wszystkiego pojawia się coraz więcej i więcej. A skoro wszystkiego pełno, to trudno, coraz trudniej, cokolwiek wybrać. W sferze kultury jesteśmy zasypywani obrazami, dźwiękami, performansami, słowami, produktami i usługami.

Rafał Drozdowski, Tomasz Ferenc, Krzysztof Olechnicki: **Ikoniczna chmara szarańczy**

Za sprawą upowszechnienia technologii cyfrowych i tak hiper-obecne dotąd w kulturze obrazy zaczęły się rozmnażać ze spotęgowaną siłą. Dopadła nas **ikoniczna chmara szarańczy**: każdy ma aparat i każdy ma – za sprawą **portalozy**, choroby korzystania z portali społecznościowych – możliwość natychmiastowego opublikowania swoich zdjęć w Sieci. I niemal każdy z tej możliwości skwapliwie korzysta. Na jednym z demotywatorów – sieciowych dowcipów, w których zawsze pobrzmiwa nuta moralizatorska – umieszczono obok siebie dwa zdjęcia. Na pierwszym widzimy skaczącego w skafandrze Neila Armstronga i podpis: „Wylądował na Księżycu i zrobił sześć zdjęć”. Na drugim widzimy blond dziewczę w kusej sukience celujące iPhone’em w swoje lustrzane odbicie i podpis: „Weszła do toalety w knajpie i zrobiła dwadzieścia siedem zdjęć”. Fotografii jest w efekcie za dużo, do tego fotografii nijakich, średnich, nieważnych, złych, powtarzających te same, zgrane motywy. Nad-obecność obrazów może socjalizować, i to socjalizować w sposób perwersyjny, skoro nie wszyscy wykazują **alfabetyzm wizualny** – system immunologiczny, który impregnuje ludzi w stosunku do złych obrazów. Wraz z rozmnożeniem obrazów mnożą się również sposoby i próby ich selekcjonowania, ogarnięcia i ograniczenia. Ludzie wrzucają obrazy do cyberpawlaczy – cyfrowych schowków, gdzie jotpegi lądują z nadzieją, że kiedyś się je obejrzy (choć nigdy się to nie dzieje). Pojawiają się próby konstruowania **cyberpawlaczy** publicznych, takie jak fortepan.hu, gdzie lądują posortowane zdjęcia wszelakie. Pojawia się również tęsknota za **ciszą wizualną**, skoro przestrzeń, w tym przestrzeń publiczna, jest ikonicznie zakrzyzana. Elity tęskniące za taką ciszą, wyznające ideologię minimalizmu, usiłują narzucić **sterylizację przestrzeni miejskiej**, odarcie tej przestrzeni z nadmiarowych obrazów. Sami fotografujący, ażeby odciąć się od nadmiaru, stosują techniki minimalistyczne: powracają do camera obscura i do aparatów, w których „analogowy” film zawiera ledwo 36 szans na zrobienie udanego zdjęcia.



Rafał Drozdowski, Krzysztof Olechnicki, Tomasz Ferenc

Zbyt wiele dociera do nas z czarnych skrzynek poustawianych w każdym kącie domostwa, wszystkich tych odtwarzaczy CD, DVD, analogowych gramofonów, płaskich telewizorów przyklejonych do ścian, tabletów, laptopów i przenośnych boom-boxów, cyfrowych ramek losowo generujących pokazy slajdów z pomieszczonych w nich rodzinnych jopegów. Po wyjściu z domu wrażenie nadmiaru nikogo nie powinno opuszczać. Wszystkiego oferuje się nam tutaj w nadmiarze: kulturalnych imprez lotów wysokich i niższych, cyfrowych gadżetów do konsumowania kultury w biegu, przestrzeni publicznych wypełnionych sztuką i emocji narzucanych przez artystów na ulicy.

Wszystkiego w kulturze dziś pełno, wszystko kipi od kreatywnej inwencji, coraz więcej i więcej propozycji artystycznych czy medialnych, których daje się słuchać, które daje się czytać i które daje się oglądać (a – być może – jeszcze więcej tych, których prosumować bez zgrzytania zębami nie sposób). W miastach wybuchła **supernowa kultury**, a na wsi – co wynika z przeprowadzonych w ostatnich latach badań (zo. Burszta et al. 2010; Burszta, Bukraba-Rylska 2011) – mamy całe mnóstwo emocjonalnych i estetycznych doznań w coraz liczniejszych instytucjach kultury i jeszcze liczniejszych imprezach przyciągających tłumy.

Z proponowanej tu perspektywy, kultura dzisiejsza to **kultura nadmiaru, przesytu, przeładowania**. Funkcjonujemy wręcz – jak ujął to kulturoznawca Mariusz Czubaj – w epoce **dyktatury nadmiaru i hegemonii nadprodukcji kulturowej**.

Kultura nadmiaru to w dużej mierze efekt charakterystyki sieciowej platformy komunikacyjnej i zaniku szeroko rozumianych instytucji recenzyjnych. Sieć to platforma dla wszystkich i wszystkiego, dla każdej – jak chcą konserwatyści i tradycjoniści – „potwory”, którą urodzi w akcie (od)twórczym jednostka nieprzygotowana, niewyedukowana i nie przejawiająca szczególnych talentów. A skoro Sieć pomieści wszystko i wszystkich, jest także (przynajmniej w części) odpowiedzialna za degenerację lub/i zanik procedur recenzyjnych skoro wszystkiego, co się w niej pojawia, nie sposób intelektualnie opanować ani rzetelnie opisać.

„Zbyt wiele” to nie jest problem nowy, ale bardziej widoczny, kiedy objawiła się internetowa obfitość miejsca do ekshibicji. Jak głosi Chris Anderson (zob. 2009), redaktor naczelny pisma „Wired” poświęconego trendom i przyszłości, w Internecie nie istnieje problem przestrzeni wystawienniczej, co powoduje, że w sposób nieograniczonymi pojemnością sklepowych półek rośnie w nim oferta dóbr kultury, do których można dotrzeć i które można skonsumować, przekonstruować, przerobić, dopisać coś do nich, stworzyć coś w oparciu albo w odpowiedzi na nie. W internetowych sklepach muzycznych zamiast zwyczajnego dla tradycyjnej przestrzeni sklepowej tysiąca płyt znajduje się ich osiemset tysięcy. Wraz z multiplikacją ofert kulturalnych dostępnych w nieograniczonej fizycznie przestrzeni Sieci, multiplikują się gusta, ponieważ po raz pierwszy w historii odbiorcy mają szansę obejrzeć, przeczytać albo wysłuchać nie tylko te produkty kultury, które kierownictwa koncernów zdecydowały się promować w radio czy w telewizji, ale dotrzeć do swoich własnych, zbudować swoją własną kulturalną niszę. Nadmiar sztuki w sieciowych przestrzeniach wystawienniczych pociąga za sobą różnicowanie się gustów, a co za tym idzie pojawianie się kolejnych (nadmiaru?) kategorii społecznych, subkultur, nisz, w których konsumuje się co innego, inaczej.

Bartek Chaciński: Więcej gatunków niż słuchaczy

Muzyka, dzięki taniej produkcji i taniej dystrybucji w Sieci, rozmnożyła się podobnie jak obrazy. W sieciowych rezerwarach muzyki, takich jak portal Bandcamp, w którym publikują swoje dzieła jedynie ci, którzy nie rozpoczęli jeszcze profesjonalnej kariery, dostępne są miliony utworów. Mamy do czynienia z nadmiarem muzyki w tym sensie, że nikt – nawet najwytrwalsi

i dysponujący nadmiarem czasu znawcy – nie jest w stanie wszystkiego przesłuchać, a tym bardziej polubić/nie polubić, albo choć spróbować wyrazić na temat tej muzyki własnego zdania. Egzemplifikacją nadmiaru w muzyce jest fakt wyodrębniania kilkuset gatunków muzyki popularnej. Podziały w muzyce mnożą się wraz ze wzrostem liczby muzycznych produkcji i przestrzeni, w których się ja w Sieci prezentuje. Istnieje nawet yacht rock. I pomyśleć, że nadmiar w muzyce jest w pewnym zakresie konsekwencją biedy. Pleniące się dzisiaj remiksy to efekt niedomiaru. Druga strona singla, którą zapełniał remiks, była efektem wysokich kosztów nagrań w profesjonalnym studio. Robiło się remiks, żeby nie generować kosztów. Dzisiaj natomiast specjalnych kosztów nie generuje ani nagranie, ani dystrybucja, co powoduje, że muzyka mnoży się jak nigdy dotąd.



Bartek Chaciński

Taniejące technologie upowszechniania decydują o zalewie w kulturze. Dzięki egalitarnemu dostępowi do narzędzi cyfrowych, w kulturze przesyty najpierw wszyscy zaczęli tworzyć idee-słowa, teraz natomiast ci sami wszyscy będą mogli tworzyć przedmioty, kiedy tylko drukarki do przedmiotów staną się tanie. Zalały nas już płynące zewsząd zdania, teraz zaleją nas płynące zewsząd przedmioty i obrazy przedmiotów. Najpierw namnożyły się myśli, a teraz rozmnożą się rzeczy.

Wszystkiego pełno, ale to wszystko jest tym samym. Mamy do czynienia z homogenizacją treści w mediach konwergentnych, z wielopoziomową multiplikacją w obszarze kultury – pozorne zmiany formy, krzyczące nowością, kryją te same banały. Mnożą się nowe platformy, nowe formaty, nowe interfejsy, na których bardzo często wyłożone jest to samo. Nowe teksty powtarzają stare teksty, a te same staro-nowe teksty musimy wgrywać do naszych pamięci z coraz to nowszych nośników i trzymać je wszystkie pod ręką, bo z każdego korzystamy w inny, definiowany indywidualnie i kulturowo sposób. Musimy nowe platformy dodawać do starych, bo żadna nie jest obowiązująca. Z papieru przechodzimy na elektroniczne czytniki, z elektronicznych czytników na audiobooki. W efekcie zewsząd atakuje nas za dużo tego samego, podanego w atrakcyjnym, udającym innowację opakowaniu.

Z tak przeładowaną sferą kultury trudno sobie radzić w obliczu niedostatku i uwiądnięcia narzędzi

selekcyjnych. Niegdyś z selekcją w kulturze radzono sobie za pomocą skutecznych technik eliminacji „rzeczy niekończących”. Były one „niekończące” choćby z uwagi na słabości techniczne i „amatorszczyznę”, niskie walory artystyczne etykietowane jako takie przez elity, interesy klas wyższych pragnących w ramach stylu życia odróżnić się od demosu, czy zbiorowe strategie bezwiednie lub celowo przyjmowane przez „klasycznie” kształconych recenzentów. Dzisiaj natomiast wyparował kanon kulturowy, coraz mniej jest recenzentów narzucających „odgórne” modele odbioru sztuki, a coraz więcej ośrodków próbujących prezentować swoje wzorce estetyczne i coraz więcej schematów oceny dóbr kultury.

Pojawia się oczywiście pytanie, czy ten nadmiar w polu schematów oceny jakości w kulturze wychodzi tej kulturze na dobre? Czy użytkowane do niedawna, acz uproszczone z dzisiejszego punktu widzenia heurystyki, w rodzaju „wysokie” i „niskie”, „popularne” i „elitarnie”, da się dzisiaj – po stosownej rekonstrukcji czy doprecyzowaniu – zastosować? Czy istnieją innego typu społeczne czy indywidualne sита separujące to, co w kulturze warte skonsumowania od tego, czego nie warto dotykać? Jak ludzie radzą sobie w kulturze przeładowania z nadmiarem kulturalnych bodźców? Jakie stosują strategie wobec hegemonii nadprodukcji? Rodzi się w ten sposób cały szereg zasadnych pytań szczegółowych:

- Czym kierujemy się w kulturze nadmiaru? Jakie filtry stosujemy? Czy podstawowe, „klasyczne” filtry – nawyk/tradycja/dziedzictwo, status społeczny i codzienna/zawodowa pragmatyka – cały czas działają, czy niezmiennie z nich korzystamy?
- Czy można uciec od nadmiaru w kulturze? I czy uciekać koniecznie trzeba? Jak uciekają, o ile uciekają, od nadmiaru dzisiejsi ludzie praktykujący kulturę? A może przeładowanie rodzi nowe typy osobowości radzącej sobie z nadmiarem bez specjalnego kłopotu?
- Czy nadmiar w kulturze boli? Czy np. nadmiarowość muzyki w mnożących się przestrzeniach audialnych jest odczuwalna boleśnie? A może nadmiar boli tylko niektórych? Może tylko Polaków pamiętających niedobory kulturalne w PRL-u? Może ludzie urodzeni w latach 90-tych w ogóle nie odczuwają nadprodukcji albo dysponują skutecznymi narzędziami do filtrowania kulturalnego zalewu, w związku z czym nadmiar boli ich mniej? Dla jakich kategorii społecznych nadmiar jest przyjemny?
- Czy hegemonia nadprodukcji sprzyja wolności, czy raczej nowym formom zniewolenia?
- Jakie kryteria oceny dóbr kultury przyjmuje się w epoce hegemonii nadprodukcji? W jaki sposób i kto w kulturze nadmiaru odsiewa „plewy” i co w zbiorze „plewy” w ogóle się dzisiaj znajduje? Czy przypadkiem nie jest tak, że w kulturze nadmiaru mamy do czynienia także z nadmiarem filtrów?
- Jak pomóc uczestnikom kultury w orientowaniu się w nadmiarze propozycji? I czy pomagać w ogóle trzeba? I w imię czego?
- Jak sprawić, by w epoce nadmiaru ludziom chciało się korzystać z kultury, uczestniczyć w niej, o ile diagnoza, że im „się nie chce” jest słuszna?
- Jak instytucje i organizatorzy kultury zarządzają codziennym i instytucjonalnym „za dużo” w kulturze pozbawionej kanonu? Jak steruje się (i jak sterować) coraz liczniejszymi podmiotami kultury, mnożącymi się ośrodkami przemysłu kulturowego i coraz liczniejszymi ludźmi kultury na poziomie polityki akademickiej, samorządowej i państwowej?
- Co się finansuje, a czego nie bierze się pod uwagę w budżetach w epoce „za dużo”?

I jakie stosuje się modele finansowania mając przed oczami coraz rozleglejszy, coraz bardziej splątany kulturalny gąszcz?

- Czy w kulturze zapanował nadmiar, ponieważ stała się główną gałęzią przemysłu? I czy to prawda, że kultura faktycznie jest najgrubszą z gałęzi przemysłu?
- Czy da się udowodnić (konserwatywną dla niektórych) tezę, że wszystkiego jest w kulturze za dużo, tylko sensu za mało? Może mnożą się idee, koncepty, pomysły na życie, tylko wszystkie pozbawione są za sprawą ich nadmiaru znaczenia?
- A może za mało jest także innych istotnych dóbr: czasu (bo zbyt dużo poświęcamy go pracy), pieniędzy (z uwagi na kryzys ekonomiczny), przestrzeni (ponieważ wszystko jest zmapowane, zGPSowane, sfotografowane i zalane betonem)? Jeśli faktycznie tych dóbr jest za mało, to jak sprawić, by było ich – dla dobra kultury czy dla poprawy jakości życia – więcej?

Paradoksalnie (szczęśliwie?, nieszczęśliwie?) kultura nadmiaru wybucha w czasach ekonomicznego niedomiaru, w czasach gospodarczego kryzysu, w momencie zaciskania pasa i zwracania się ku zabezpieczeniu pracy i „prostej” konsumpcji. Coraz więcej jest twórców, coraz więcej dzieł, coraz więcej dóbr kultury, coraz więcej efektów działania przemysłów kreatywnych, a przy tym wysypie coraz mniej możliwości inwestowania w kulturę i konsumowania dóbr kultury nieodmiennie powiązanych z dostępnością pieniądza. Jak postępować w takiej sytuacji, jeśli wiemy, że działalność kulturalna i twórcza pomaga w podnoszeniu jakości życia, budowaniu kapitału społecznego i spłaszczaniu nierówności społecznej? Jak postępować w sytuacji minimalizowania udziału w kulturze w warunkach rosnącej nierówności i postępującego ubożenia klasy średniej tworzącej i konsumującej dotychczas produkcje kulturowe? Może fakt, że większość dóbr kultury – legalnie czy nie – odnajdujemy w Sieci za darmo generuje nadmiar nawet w sytuacji ekonomicznego kryzysu? Może „za darmo” potęguje „za dużo”, powodując, że gromadzimy na laptopach tysiące płyt, na których wysłuchanie nie znajdziemy czasu i setki pe-de-efów, których nigdy nie będziemy mieli okazji przeczytać?

Konsekwencje „za dużo”

Problem nadmiaru dotyczy rzecz jasna przede wszystkim kultury zachodniej, niektórych jej społeczno-gospodarczych satelitów i „zaplecza” w ich fazie hiperkonsumpcyjnej, głównie Ameryki Północnej i Europy. Nie dotyczy kilku miliardów ludzi, którym doskwiera raczej problem „za mało”: głodnych, bezdomnych, pozbawionych pracy i godności.

Nie znaczy to jednak, że nie warto się problemem nadmiaru zajmować, albo że jest on w obrębie kultury zachodniej nieistotny. Można w kontekście istotności/nieistotności tematyki „za dużo” wspomnieć o argumencie socjologa i myśliciela politycznego Andrzeja Zybertowicza: jeśli zjawisko dotyczy małej liczby ludzi, to automatycznie staje się nieistotne w kontekście politycznym i polityczno-społecznym. Chyba tak nie jest i to podwójnie. Po pierwsze, zjawisko nadmiarowości, zalewu dotyczy bardzo wielu, niekoniecznie wyłącznie w obrębie kultury zachodniej. Nigeryjczycy borykają się z zalewem elektronicznych śmieci – podzespołów komputerowych, zużytych procesorów, porozbijanych i wysłużonych monitorów – które są bezpośrednią, namacalną konsekwencją rozkwitu kultury nadmiaru na Zachodzie, eksportującym odpady do krajów trzeciego świata. Po drugie, fakt, że zjawisko nadmiaru niekoniecznie dotyczy wszystkich ludzi na świecie, automatycznie nie unieważnia samego tematu i tego, że warto się nim zajmować jako problemem doskwierającym ludziom w tej jednej, jedynej kulturze. Kultura nadmiaru podobnie jak choroba hiperkonsumpcji i dobrobytu – affluenza – może

prowadzić do makroproblemów społecznych, takich jak wypalenie zawodowe, rwanie więzi społecznych, degrengolada zdolności poznawczych, depresja. Konsekwencje „za dużo” bywają bowiem poważne.

Zacznijmy od konsekwencji mniej poważnych, acz w wielu środowiskach zauważalnych. Jesteśmy, na przykład, **uzależnieni od „za dużo”**. Nawet w pracy naukowej, niegdyś wymagającej należytego skupienia podczas przyswajania i rekonstrukcji trudnej myśli od A do Z, zmieniają się oczekiwania wobec „produktów naukowych” i sposoby postępowania z dziełami akademickimi na poziomie odbiorcy. Kiedy nie widzimy nagromadzenia nowych, albo nowo-nabrzmiąłych myśli i metafor wystrzelujących z tekstów niczym fajerwerki, z automatu uznajemy tekst/produkt naukowy za nieciekawym. Jedna skomplikowana myśl, jednotorowo podana, bywa dla współczesnych odbiorców dotkniętych problemem funkcjonowania w nadmiarze niestrawna. Bez natłoku idei w tekście kilkustronicowej objętości lekturę uznaje się za czas stracony. Inna sprawa, że jedną z technik mających zapanować nad nadmiarem w nauce jest skupianie się wyłącznie na produkowaniu odpowiednich abstraktów własnych tekstów naukowych i czytaniu tylko tych przemyślnie konstruowanych abstraktów, w których muszą zostać pomieszczone wszystkie nowości i „fajerwerki”.

Daleko ważniejszą dla konstrukcji całej kultury konsekwencją nadmiaru jest to, że **zalew wszystkiego utrudnia nam rozpoznanie tego, co jest ważne**. Można zaryzykować w tym kontekście następującą hipotezę odnośnie orientacji w świecie: poziom komplikacji systemów abstrakcyjnych, w których zmuszeni są żyć ludzie, stale rośnie, a jednocześnie maleją ludzkie zdolności poznawcze. Pod terminem „systemy abstrakcyjne” kryją się oczywiście wszelkie „urządzenia społeczne”, których działania nie jest w stanie w pełni zrozumieć nawet specjalista. Czy ktoś bowiem dzisiaj rozumie, tak w pełni i „do końca”, jak działają giełdy, jak działa „szara” bankowość inwestycyjna spekulująca instrumentami wtórnymi, albo jak działa państwo jako całość? Coraz mniej ludzi pojmuje działanie tych systemów, ponieważ za sprawą postępujących uproszczeń w edukacji i charakterystyki środowiska medialnego, w którym ludzie się dzisiaj socjalizują, maleją zdolności rozpoznawania, analizy i rozumienia działania „urządzeń” społecznego świata. W efekcie informacja równa się dzisiaj władzy, a władzy równa się informacji, bo dysponując odpowiednim środowiskiem (dez)informacyjnym do woli można narzucać, co się chce i komu się chce, nie istnieją bowiem odpowiednio skuteczne instancje/procedury kontrolne i/ albo **narzędzia selekcyjne są intelektualnie ludziom niedostępne** (cóż bowiem z tego, że w ogóle są, kiedy nie sposób z nich skorzystać za sprawą wtórnego analfabetyzmu...). Zalew informacji powoduje prześlepianie tych spośród nich, które mogą istotnie zmienić nasze życie, które coś znaczą. Nadmiar informacyjny powoduje zwiększanie się pola codziennych iluzji. Kłania się tutaj zmultiplikowany i rozszerzony efekt niezamierzonej ślepoty i **mnożą się niewidzialne goryle** (zob. Chabris i Simons 2011). Jeśli uwaga jest totalnie rozproszona przez nadmiar bodźców, to już nie tylko nie widzimy goryla, ale wręcz brontozaurów... W powodzi informacji na temat nowych butów Kasi Tusk (o których wspomniał w trakcie Forum Wiesław Godzic), giną informacje o możliwości wojny na Bliskim Wschodzie. Cierpimy w konsekwencji nadmiaru informacji o nowych butach Kasi Tusk na **infotyłość**, jak to zgrabnie ujął James H. Morris, a przez to powinniśmy od czasu do czasu poddawać się, zdaniem Morrisa, **infodiecie**.

Ludzie nie zdają sobie przy tym do końca sprawy, że za obfitość codziennie dostarczanych nam treści, takich choćby jak buty Kasi Tusk, odpowiadają poza innymi ludźmi tzw. dopychacze – **zautomatyzowane rozsyłacze treści, o które nikt nie zabiega**. Nikt tych treści nie selekcjonuje, a jeśli już „ktoś” to robi – to są takimi selekcyonerami kolejni aktorzy nie-ludzcy, np. automatyczne systemy odsiewania spamu.

Andrzej Szahaj: Za dużo informacji, za mało interpretacji. A przy okazji – za dużo polityków, a za mało polityki

Nastąpiła dramatyczna zmiana środowiska informacyjnego, a skoro wszystko jest dzisiaj informacją, to nastąpiła zmiana środowiska życia w ogóle. Skoro za dużo jest informacji, to odnosimy wrażenie, że za dużo jest wszystkiego. To wrażenie bierze się zapewne stąd – zauważył Andrzej Szahaj – że **za dużo mamy informacji, a za mało interpretacji**. Szczególnie nadmierna jest dla przykładu, przynajmniej w Polsce, zalewająca nas z mediów informacja na temat poczynań polityków, a zbyt mało jest poważnych interpretacji ścieżek politycznych, którymi w demokracji powinniśmy podążać. Za dużo mamy polityków, a za mało polityki. To, co nam się oferuje to nadmiarowe słowa i nadmierne emocje, a nie poważna polityka. Są od-intelektualizowani politycy w wielkiej liczbie, a nie ma intelektualnej polityki.



Andrzej Szahaj

Zamiast autorytetów, które niegdyś autorytatywnie mówiły, co jest ważne – również tych w obszarze polityki – a co ważne nie jest, selekcją nadmiarowych treści generowanych przez systemy technologiczne są inne systemy technologiczne. Znika w epoce ekspansji web_2.0 ludzki autorytet, który wcześniej był rodzajem heurystyki pomagającej innym ludziom w wyborze. Każdy staje się dzisiaj autorytetem dla siebie samego, co widać choćby w sferze czytelnictwa, gdzie zamiast jednego kanonu człowieka wykształconego, pojawia się mnogość kanonów. Tych kanonów jest dziś niemal tyle, ilu jest czytelników.

Przemysław Czapliński: **Literatura to zawsze nadmiar**

Na rynku książki i w zakresie czytelnictwa niekoniecznie widać nadmiar. Z pewnej perspektywy można powiedzieć, że nadmiar już się zdarzył. W PRL jedno gospodarstwo domowe wydawało na książki około 35 złotych. W roku 1998 przeznaczano na ten cel 6,14 złotych. Dzisiaj natomiast jeszcze mniej. Poza tym można uznać, że **literatura to zawsze jakiś nadmiar**. Zawsze literatury jest z pewnego punktu widzenia za dużo, podobnie jak za dużo jest piszących. Jeśli zaś chodzi o nadmiarowość dzisiejszą, specyficzną na tle epoki przedtransformacyjnej, to owszem, odczuwamy pewien nadmiar – **nastąpiło rozmnożenie kanonów, a zarazem ich natychmiastowe potaniecie**. Kanon – a zatem zestaw dzieł, które każdy powinien przeczytać, żeby odnaleźć siebie i innych w kulturze – to raczej coś, co istniało. Zniknęli wiarygodni „kanonierzy”: ci, którzy ustalali kanon literacki, wiarygodni arbitrzy. W literaturze dzisiejszej mamy kanony rozmnożone, liczne: kanon homoseksualny, kanon biały, konserwatywny, lewicowy etc. nastąpiło radykalne przejście od budowania zwartej osobowości do człowieka uczącego się do końca życia. Oznacza to, że możemy być otwarci na wszystkie możliwe kanony. Możemy również przyjąć, w obliczu nadmiaru dzieł obecnych w nadmiarowych kanonach, przyjąć strategię izolacyjną i nie przyjmować do wiadomości istnienia nadmiaru. Pewni czytelnicy, choć potrafią czytać 30-50 książek rocznie, nie poszerzają swoich kompetencji i stoją w miejscu, czytając np. tylko literaturę fantasy, kryminały i/albo romanse.



Przemysław Czapliński

Zalew informacji to także zalew rozmaitych idei. W konsekwencji nadpodaży mikro-autorytetów i generowanych przez te mikro-autorytety opinii, **nie można opisać ni wyabstrahować magmy – formy imaginacyjnej, która przenika społeczeństwo konsumpcyjne na progu kryzysu**, bo żadna taka magma już go nie jednoczy i nie można rozpoznać wszystkich jej składników, skoro jest ich za dużo (samo pojęcie magmy, niekoniecznie w przywoływanym tu kontekście, obmyślił Cornelius Castoriadis, zob. 1998: 340-44). Mówiąc inaczej, w konsekwencji nadmiaru rozmaitych mikro-idei na rynku intelektualnym – nadmiaru, którego dodajmy nikt nie potrafi zsyntetyzować – nie pojawia się żadna meta-narracja, która poprowadziłaby nas w sztuce, w nauce, w filozofii, w ekonomii, w rozwoju spo-

łecznym. W efekcie trudno się dzisiaj utożsamić z wiodącą meta-narracją, bo takiej nie ma. **Zalew idei, jak widać, może komplikować albo czynić niemożliwymi/nieefektywnymi wybory tożsamościowe.**

Poza ważkimi meta-problemami kulturowymi, które generuje nadmiar, pojawia się cały szereg problemów drobniejszych, na poziomie indywidualnych żywotów. Spróbujmy je wymienić:

1. Zalew wszystkiego męczy i utrudnia życie, powoduje utratę poczucia kontroli i coś, co w literaturze psychiatrycznej określa się mianem **technostresu**. Jesteśmy skupieni na byciu podłączonym, non-stop pozostajemy w kontakcie. Jesteśmy ustawicznie pobudzeni, zaalarmowani. Kiedyś musieliśmy skupiać uwagę interakcyjną na ludziach face-to-face, a dzisiaj te same reguły intymności i skupienia interakcyjnego musimy stosować potencjalnie do wszystkich, którzy mogą do nas zadzwonić w dowolnej chwili. Efektem takiej sytuacji jest prze-skupienie, prze-koncentrowanie.
2. Zalew wszystkiego jest powodem **lęku informacyjnego**. Jak ujmuje to Richard Saul Wurman (zob. 2001), doskwiera nam poczucie lęku związanego z brakiem dostępu, zrozumienia i zrobienia pożytku z potrzebnej nam informacji, a w efekcie poczucie braku zrozumienia całego środowiska informacyjnego, w którym staramy się funkcjonować.
3. Zalew wszystkiego może być też powodem innego lęku – **lęku przed utratą atrakcyjnych sposobności**. W równoległych wszechświatach mnożą się niewykorzystane możliwości i zaprzepaszczone okazje. Przegram, jeśli skoncentruję się na jednej rzeczy. Dlatego łapię kilka rzeczy naraz, zalew mnie do takiego działania przymusza.
4. Powyższe decyduje o wprowadzaniu **wielozadaniowości** (multi-taskingu) jako normy w pracy i w życiu. Jak ujmuje to w swojej ekonomii uwagi Linda Stone (<http://lindastone.net/>), zalew wszystkiego jest powodem **Systematycznej Uwagi Częściowej** (w skrócie SUCZ-y..., a jeśli ktoś – co zrozumiałe – nie podoba się SUCZ-a, to termin Lindy Stone można przetłumaczyć jako Ustawiczną Uwagę Podzieloną, w skrócie UUPs...). SUCZ-a zaś powoduje Systematycznie Częściowe Wszystko – życie bez uwagi, bez skupiania się na czymkolwiek.
5. Zalew pracy, zalew informacji i **zalew** rzeczy do skonsumowania **radykalnie obcina budżet czasu, w którym można „po prostu” żyć**. I w którym można „konsumować” kulturę, z którym to problemem – jak donoszą badacze – ustawicznie borykają się dziś organizatorzy kultury i twórcy. Nikt na nic nie ma czasu.
6. Niebagatelne konsekwencje dla kultury ma także i to, że w potopie i nadmiarze **nic nie ma ostatecznej formy, nic nie jest skończone i wyczelowane**, zawsze może się pojawić lepszy model. Trudno w kulturze nadmiaru o doskonałość i coraz mniejsza pula ludzi w ogóle tej doskonałości oczekuje.

Sita albo o tym, jak radzić sobie z „za dużo”

Nie wszyscy uczestnicy Forum zgadzali się z tezą, że mamy w kulturze do czynienia z problemem nadmiaru. Nie wszyscy byliby się zatem w stanie zgodzić, że niezbędne są nam jakiegokolwiek sita, przez które trzeba ten rzekomy nadmiar przesiewać. Poznański myśliciel Andrzej W. Nowak, dla przykładu, ujął kłopot z wiarą w tytułowy nadmiar w następujący sposób: „Nie ma paraliżu wyborów, jest monotonia tematu”. W kolejnym jednak zdaniu zauważył, że jeśli mielibyśmy się już zajmować filtrami, przez które w kulturze należałoby precedzić nadmiar, to **same filtry należałoby potraktować jako coś, co ten nadmiar zwielokrotnia**. Sama mnogość dostępnych narzędzi filtrujących nadmiar w kulturze czy nadmiar informacyjny przekonuje, że zdanie Nowaka jest zasadne. Filtry cedzące nadmiar

potęgują kłopot z nadmiarem. To jednak, że się w takim nadmiarze pojawiają dowodziłoby, że kłopot nadmiaru dotyka bardzo wielu.

Rozwiązaniem problemu nadmiaru są rozmaite heurystyki, spośród których wyodrębnić można sześć podstawowych grup: 1. heurystyki zawierzenia/oddania się, 2. heurystyki szybkie i oszczędne, 3. heurystyki typu ograniczanie wyboru, 4. heurystyki typu dezercja, 5. heurystyki typu przejęcie kontroli i 6. strategie adaptacji i asymilacji do nadmiaru.

1. Heurystyki zawierzenia / oddania się. Po cóż dokonywać wyboru z nad-obfitości ofert samodzielnie – można komuś/czemuś zawierzyć, oddać się we władanie jednostkowym, instytucjonalnym albo „sztucznym” (systemom, narzędziom) markerom tego, co dobre, przyjemne, pożyteczne i warte uwagi spośród natłoku wszystkiego. Pośród tego typu heurystyk odnajdziemy:

- a. **podążanie torem / śladem „-izmów” oraz „-ingów”:** homing, clubbing, churching. Chodzi o zdanie się na obowiązujący w lifestylowych mediach trend, o przypisanie się do trendu;
- b. **strategię codziennego lustrowania tapety:** codziennie spoglądam na posty grona znajomych umieszczone na forum jakiegoś medium społecznościowego, a wśród nich na rekomendacje kulturalne i życiowe. Ma to zresztą poważne społeczne konsekwencje, bo Internet pozwala na radykalne różnicowanie światów medialnych i światów życia ludzi w obrębie jednej nawet kultury. Paul Saffo, futurolog i techno-fob, stwierdził (http://saffo.com/wp-content/uploads/2012/01/essay_farewellinfo.pdf), że mamy dzisiaj tendencję do budowania Personal Media Walled Gardens – otaczamy się wyłącznie przyjemnymi dla nas informacjami, odcinamy się od informacji nieprzyjemnych i ludzi z nami się nie zgadzających. Na przykład postrzegamy świat wyłącznie poprzez blogi modowe, takie jak The Sartorialist i Macaroni Tomato. W ten sposób żyjemy na oddzielnych wyspach na społecznym archipelagu, nastąpiła eksplozja okap-sułowanych szczelnie nisz;
- c. **sieciowych net-konektorów:** kultura Sieci to kultura wyszukiwaczy, łączników, translatorów, przewodników – net-konektorów właśnie, których zadaniem jest wyszukiwanie atrakcyjnych przekazów i „tłumaczenie ich” jednostkom z nimi nieoswojonym, a tym samym budowanie więzi w oparciu o przekazywane (a po drodze modyfikowane) informacje na temat produkcji kulturowych. W kulturze, w której liczni tworzą albo re-kreują wytworzone przez kogoś treści, połączenie odpowiednich stron procesu kreatywnego jest wyzwaniem i trudem wymagającym energii, wiedzy i czasu. Kimś takim jest dla przykładu uczestniczący w Forum dziennikarz muzyczny Bartek Chaciński. Wystarczy zajrzeć pod generowane przez niego adresy, żeby zapoznać się z wiedzą na temat najświeższych muzycznych produkcji offowych. Nie trzeba tej wiedzy mozolnie pozyskiwać samemu. Wokół stron takich właśnie net-konektorów koncentrują się neoplemiona ludzi wykazujących podobne upodobania kulturalne. Bywają net-konektorzy „zbiorowi”, tacy jak przedsięwzięcie TED: Ideas worth spreading. TED to zinstytucjonalizowana i zalegitymizowana forma wskazywania tego, co ważne w sferze idei. Ale skomercjalizowana i stawiająca na efekciarstwo dla przyciągnięcia uwagi. To tam jednak upatruje się tego, co ważne w zalewie idei;

- d. **docenianie tego i robienie tego, co robią nowe bóstwa – celebryci**, z którymi jesteśmy w intymnym kontakcie, takim samym jak intymny kontakt z tradycyjnym bóstwem w trakcie modlitwy;
- e. **czytanie, oglądanie, słuchanie wyłącznie tego, co otrzymało nagrodę/nagrody**. Jest to jednak heurystyka trudna w realizacji w obliczu nadmiaru nagród kulturalnych. Z nadmiarem sztuki w parze podąża zalew nagród za sztukę. Ponieważ wszystkiego jest za dużo, kluczem do selekcji mogą być nagrody (dla nauczyciela roku, dla społecznika miesiąca, dla książki), jest ich jednak tyle, że – znowu – za dużo. Następuje dewaluacja nagród za sprawą ich nadmiaru. Jak pokazuje James P. English (data), nadmiar nadszarpnął prestiż nagród. Od lat 60-tych XX stulecia mamy do czynienia z następującą korelacją: w muzyce radykalnie spada sprzedaż książek i płyt wyróżnionych w prestiżowych konkursach, takich jak Grammy czy National Book Award. Dzisiaj dodatkowo jest setka Książek Roku, setka nagród muzycznych – tyle właściwie, ile jest społecznych nisz składających się ze specyficznych odbiorców. Musi się dzisiaj w efekcie nadmiaru nagród pojawić klucz do klucza. Mamy już zatem Awards „Awards” – nagrody dla nagród jako meta-narzędzie selekcyjne w kulturze.

2. **Heurystyki „szybkie i oszczędne”**: nie mamy czasu na podejmowanie wymagających „energetycznie”, rozłożonych w czasie decyzji, w związku z czym dokonujemy wyboru w oparciu o heurystyki, które pozwalają rzeczy/idee/dzieła ocenić błyskawicznie. Do tego typu heurystyk należą:

- a. **sygnatura stawiana na najszybszym do rozpoznania elemencie**: konsumujemy tylko Glińską, tylko Wiśniewskiego, tylko musicale z lat 70-tych etc.;
- b. **ścieżka konsumowania wrażeniowego**: zawierzamy zmysłom, które czerpią przyjemność. Cokolwiek, co ma choćby potencję męczenia nas, nudzenia nas – odrzucamy;
- c. **ekstremalia**: wybieramy tylko skrajności za konsumowanie czegokolwiek się zabieramy, od codzienności do polityki. To operowanie na super-bodźcach;
- d. **zasada 30 sekund**: produkcje kulturowe bywają dzisiaj nie tyle lepsze, co skuteczniej uwodzące w pierwszych chwilach kontaktu z nimi. W natłoku propozycji liczy się dzisiaj pierwszy obraz filmu, pierwsze zdanie bloga podróżniczego, pierwsze takty i zawarte w nich „smaczki” produkcyjne utworu muzycznego. Reguła pierwszego zdania przeczytanego w książce wziętej z księgarskiej półki obowiązuje dziś wszędzie i wszelkie dziedziny sztuki. Wszelkie produkcje kultury mają trzydzieści sekund na przykucie uwagi coraz mocniej rozproszonego odbiorcy;
- e. **głębokie nurkowanie zamiast szerokiego skanowania**: polega na radykalnym zawężaniu ram kognitywnych u jednostek. Skutkiem jest „wyspowa” erudycja i bycie maweną (konsumentem-specjalistą) od jednej firmy produkującej deskorolki, od jednego reżysera, od jednego Harry’ego Pottera.

3. **Heurystyki typu ograniczanie wyboru**: należy się zasadnie obawiać, przyglądając się wynikom badań psychologicznych, że szczęście jest rezultatem ograniczonego wyboru albo jego braku. „Za dużo” utrudnia życie i prowadzi do niewybrania w ogóle (to tzw. generalny paradoks wyboru). Ale coś w końcu wybrać musimy, zatem uciekamy od półek z 24 różnymi

rodzajami dzemu do takich, na których stoją trzy (zob. Wilson i Schooler 1991). Innymi słowy, ludzie po prostu lubią, kiedy jakieś instancje zewnętrzne – dzisiaj mogą to być systemy cyfrowe – ograniczają wybór za nich. W pierwszej z tego typu heurystyk wybór ograniczają charakterystyki funkcjonalne i estetyczne narzędzi sieciowych, a w drugiej inni, zorganizowani ludzie:

- a. **zawieranie narzuconym wyborom silnie zautomatyzowanym i niesamodzielnie wybierane rusztowania poznawcze.** Wybór ogranicza „techniczny” kształt zakładek w Mozilli, pasków ciekawostek na portalu gazeta.pl, obszary zainteresowań wyróżnione „odgórnie” na portalach rozrywkowych. Przy czym kultura nie narzuca takich samych rusztowań wszystkim. Jaki portal społecznościowy – takie nasze rusztowanie i taka nasza wizja świata. Czym dla przykładu skutkuje rusztowanie poznawcze pod tytułem google.com? Po pierwsze łagodzi wybór w nadmiarze. W jednym zdaniu ujęto to w „The Economist”, 20 kwietnia 2006: „Google studzi chaos Sieci za pomocą czystej, białej strony”. Poza tym jednak, skutkuje także tym, że ludzie młodzi mają trudności z wyszukiwaniem czegokolwiek w indeksach bądź słownikach alfabetycznych. „Wklepują” coś do czarnej (w tym wypadku raczej białej) skrzynki i coś z niej wyskakuje. Ludzie lubią zdawać się na zestawy wkomponowane w urządzenia, których użytkują, nie starają się poszukiwać „poza” tymi urządzeniami. To nie gust decyduje o dzwonku w telefonie, tylko dzwonki w telefonie negocjują z naszym gustem i „coś tam” z tych negocjacji wypada. To, co skomplikowane – splot różnorodnych czynników – ładujemy do czarnej skrzynki, do której jest jedno wejście i z której jest jedno wyjście, kojarząc tylko to, co jest na wyjściu;
- b. **ideologicznie zorientowane rozwiązania instytucjonalne:** piątek bez e-maila, dzień bez telefonu komórkowego, Buy-Nothing Day... Kłopot w tym, że mało kto z dzisiejszych konsumentów w ogóle o tych dniach wie, a jeśli wie, to raczej się nie stosuje, poza radykalnymi wyznawcami ideologii anty-konsumpcyjnej.

Renata Tańczuk: Kolekcja jako selekcja

Kolekcja to zawsze więcej niż potrzeba, kolekcja to zawsze nadmiar zmierzający ku czystej bezcelowości, jak to się dzieje choćby w wypadku kolekcjonerów rzeczy lichych, nie mających specjalnej wartości materialnej. Okazuje się przy tym, że są w kulturze nadmiaru ludzie, którym ustawicznie czegoś brakuje – kolekcjonerzy właśnie. Kolekcjonowanie wynika z **antycypacji braku przedmiotu**. Kolekcjoner nieustannie rozmyśla nad tym, czego mu/jej brakuje i próbuje to coś wyłowić z nadmiaru. Nadmiar przedmiotów, które można kolekcjonować to nie tyle problem dla kolekcjonera, co wyzwanie i motor pożądania. Nadmiar jest stanem pożądanym, bo kolekcjoner nigdy nie dociera do końca kolekcji, zawsze jest coś do dodania. Kolekcjonowanie to działanie uzależnione – w pewnym stopniu - od nadmiaru, choć polegające na wyselekcjonowaniu z nad-obfitości obiektów do kolekcjonowania jakiejś ich kategorii.



Renata Tańczuk

- 4. Heurystyki typu dezercja:** są to strategie odciążenia od nadmiaru bodźców a la DotComGuy. Zamykamy się w wybudowanej przez się „chacie” i stosujemy dowolny filtr na wszystko, co jest za drzwiami. Są to strategie dla wybranych, pustelników i straceńców, rodzaj „życiowych klawiszy” RESET i DELETE. Branie z życia więcej poprzez posiadanie mniej. Odpuszczanie sobie konsumpcji (jak chce harwardzka ekonomistka Juliet B. Schor), chrupki konserwatyzm (jak chce Rod Dreher) albo protirement (Frederic Hudson). Chodzi tu generalnie o to, żeby zrezygnować z nadmiernej konsumpcji i nadmiernej pracy, która pochłania życie osobiste ludzi, nie daje czasu ni możliwości – po prostu – życia.

Marta Skowrońska: Nadmiar minimalistów

Ludzie cierpią na nadmiar przedmiotów w domach. Związane są z tym nadmiarem rozmaite strategie behawioralne polegające – z grubsza – na „chomikowaniu” lub/i eliminowaniu tych przedmiotów. Niektórzy nie potrafią się pozbyć rzeczy „nadmiarowych”. Kłaniają się tu **„przydasie”** – kategoria starych przedmiotów, które się jeszcze przydadzą. Miewamy dużo przydasów, które upychamy w pawlaczach i schowkach. Inni, żeby zapanować nad chaosem nadmiaru w domach, wpadają w **paroksyzmy sprzątania** – w szale i amoku sprzątania decyduje się o usuwaniu przedmiotów z przestrzeni domowej – albo oglądają programy o sprzątaniu czy urządzaniu mieszkania (to także sposób zapanowania nad chaosem wielości w domu). Pojawia się tu wątek klasowy: chaos i przydasie w domach ma klasa ludowa, elity natomiast górują nad klasą ludową wyznając i praktykując minimalizm. Zwróćmy uwagę, że jest **nadmiar blogów**

o minimalizmie, Świadczy to m.in. o tym (i jest to interpretacja nabudowana na opowieści Marty Skowrońskiej), że konsumpcyjny nadmiar to problem, wokół którego możliwa jest dysfunkcja społeczna; że są ludzie, którzy chcą się wywyżżyć drogą uprawiania minimalizmu nad taplającą się w nadmiarze konsumpcyjnym tłuszcza. Bo **tłuste mieszkanie**, zauważyła Marta Skowrońska, **jest jak otluszczone ciało**. Strategia minimalisty polega na odchudzeniu mieszkania ze zbędnych przedmiotów i pokazaniu w ten sposób swojej przynależności do kulturowej i społecznej elity.



Marta Skowrońska

5. **Heurystyki typu przejęcie kontroli:** można świadomie, z rozmysłem ograniczać nadmiar dla polepszenia własnego lub czyjś dobrostanu psychicznego, osiągnięcia w życiu swoich lub czymś „równowagi” etc. Mamy tu do dyspozycji kilka przynajmniej narzędzi obmyślanych zazwyczaj przez guru od ograniczania przeciążenia informacyjnego i przepracowania u siebie i innych:
- a. **przejęcie kontroli nad środowiskiem informacyjnym.** Blaise Cronin woła dla przykładu o kontrolę blogosfery i moderację niedopuszczającą zalew wszystkich możliwych, idiotycznych, wulgarnych postów, które zanieczyszczają Internet;
 - b. **wyobraźnia perspektywna.** Możemy siebie samych zapytać, jak postuluje Tony Schwarz (jego „Energy Project” radzi firmom jak sobie poradzić z natłokiem informacji): do czego będzie mi to potrzebne?, jak ważne będzie to dla mnie za 6 miesięcy?, a jak ważne – o ile w ogóle – za dwa lata?

- c. **przejęcie kontroli nad pracą i życiem.** Jak sądzi Winifred Gallagher (2009), jesteśmy urodzeni do skupiania się, ale kulturowo uzależnieni od zmiany (nazywa się to „schorzenie” **neofilia**). Technologie cyfrowe i nadmiar pracy osłabiają naszą zdolność do koncentracji, co skutkuje powierzchowną pracą i powierzchownymi jej efektami, np. „płaskimi”, nieciekawymi, powierzchownymi ideami w zawodzie akademika/akademiczki. Co jest właściwą odpowiedzią na ten problem? Właściwą odpowiedzią jest uczestnictwo w slow movement: slow time, slow work, slow food, slow friendship... Kłania się tu polski przykład zachęcania pracowników i pracodawców do częstszego bycia offline, ponieważ natłok wszystkiego, z pracą przede wszystkim, **zabija zyski firm** (zob. np. fundacja Humanites Zofii Dzik, której cel brzmi następująco: „Pomagamy rodzicom i ich dzieciom w znalezieniu porozumienia we współczesnym świecie przesyconym elektroniką, internetem, konsumpcjonizmem i brakiem czasu”).
- d. **szeroko rozumiany handmade:** używam tylko tego, co sam/a zrobię, wydziergam, ugotuję, zabiję do zjedzenia. Strategia minimalistyczno-rękodzielnicza to efekt przeżyty wyprodukowanym w Chinach wszystkim, którego jest za dużo. Można w tym kontekście wskazać także na rozwijający się retro-trend: używam tylko tego, co wydaje mi się, że historycznie było, wydaje mi się, że było dobre i wydaje mi się, że było estetyczne.
- e. **utopie jako rozwiązanie problemu nadmiaru.** Robert i Edward Skidelsky, proponując jedną z takich utopii, zapytują w swoim dziele (2012), ile to jest wystarczająco dużo, żeby żyć dobrym życiem? Innymi słowy, czy jest jakaś granica dla nadmiaru rzeczy, usług, pieniędzy, które chciałby konsumować człowiek? Obaj myśliciele są zdania, że już w chwili obecnej większość mieszkańców państw Zachodu ma wystarczająco dużo, żeby żyć dobrym życiem. Ich zdaniem, człowiek żyje po to, by prowadzić sensowną i miłą dla siebie aktywność do nominalnego końca. Trzeba zatem ludziom zapewnić posag kapitałowy (powszechny dochód gwarantowany plus podatek Tobina), a wtedy zajmą się tym, co lubią. Szkoły uczyłyby w takich warunkach, jak spędzać wolny czas. Nadmierną konsumpcję poskromiłby podatek progresywny od szaleństw konsumpcyjnych. Chciałoby się tylko zapytać, co w sytuacji, kiedy człowieka charakteryzuje raczej wysoka niestabilność względem praktyk, które lubi i chciałby wykonywać w życiu oraz wyraźna niezdolność do powiedzenia sobie dosyć?

Edwin Bendyk: Chuligani jako hiper-konsumenci

Niszczenie przedmiotów podnosi PKB. Trzeba przecież po akcie zniszczenia coś nowego kupić. Można zatem uznać, przekonywał Edwin Bendyk, że kibice Legii Warszawa to klasa produktywna, bo nieustannie coś niszczą, zaś ich akty wandalizmu zmuszają władze klubu do kupna nowych przedmiotów instalowanych na stadionach.

6. **Heurystyki typu adaptacja do nadmiaru.** Zamiast nadmiar filtrować można się do niego adaptować. To także skuteczna metoda poradzenia sobie z zalewem.

- a. **adaptacja biznesu do wielości i adaptacja produkcji kulturowej do społecznych nisz.** Wyraził to w swojej pracy James Harkin: adaptuj się do nisz albo giń! Można jednak cynicznie zauważyć, że tych nisz, do których biznes, także przemysł kulturalny,



Edwin Bendyk

musi się adaptować również, jak wszystkiego innego, jest za dużo i i jak się tu do nich adaptować, skoro jest ich zbyt wiele? Do ilu się adaptować? Jak wszystkie rozpoznać i biznesowo wyłuskać?

- b. **adaptacja ewolucyjna.** Jedni mogą być przeładowani, inni niekoniecznie. My – starsi – możemy natłok idei, tekstów, dźwięków i obrazów odczuwać jako przeładowanie, z którym trudno sobie poradzić. Młodzi natomiast tego przeładowania nie widzą, bo nie tyle dysponują skutecznymi heurystykami filtrującymi ten nadmiar, co są do niego zaadaptowani, są socjalizacyjnym wytworem świata czegoś, co starsi etykietują jak nadmiar. Traktuje o tym w całości ostatni rozdział Podsumowania.

Adaptacja do nadmiaru – o problemie różnic międzygeneracyjnych

Jednym ze sposobów radzenia sobie z nadmiarem jest stosowanie strategii „wszystko naraz”. Mogą jednak z tego sposobu efektywnie korzystać – zaznaczmy to od razu – niemal wyłącznie ludzie młodzi i bardzo młodzi, socjalizowani pierwotnie w kulturze nadmiaru, pośród dziesiątków zebrzących o uwagę atraktorów i bodźców. „Wszystko naraz” to narzędzie radzenia sobie z zalewem dostępne tym, którzy nie odczuwają tego, co ma dzisiaj miejsce w kulturze, jako zalewu. Są zaadaptowani do nadmiaru i różnorodności bodźców. Mają umysły sprofilowane w rozwoju osobowym przez środowisko techno-medialne, które jest naszym, ludzkim dziełem ostatnich lat.

Fundamentalną cechą naszych umysłów jest wysoka plastyczność adaptacyjna. Człowiek żyje w rozmaitych środowiskach: od Alaski i Grenlandii do tropikalnych dżungli Ameryki Południowej. Przetrwanie w tak zróżnicowanych warunkach środowiskowych wymaga wykreowania specjalnych ekstensji: technologii, narzędzi, wiedzy, a zatem wyrefinowanej kultury. Wniosek? Kultura wraz

z funkcjonującą w jej obrębie technologią służy przetrwaniu w najdoskonalszym stopniu ze wszystkich narzędzi wykombinowanych przez ewolucję u zwierząt społecznych. Tacy autorzy jak np. David J. Buller (2006) są zdania, że gatunki *Homo* nie miały do czynienia ze stałym, przewidywalnym środowiskiem adaptacyjnym z tymi samymi, napotykanymi po tysiącokrotnie problemami adaptacyjnymi. Zamiast tego ewolucja *Homo* przebiegała w środowiskach niestabilnych i silnie przetworzonych przez samego człowieka. Hominidy ingerują w swoje środowisko w sposób nieporównywalny z innymi gatunkami. W istocie, (re)konstruuje one środowiska, w których żyją. Dla ewolucyjnej konstrukcji naszych umysłów, a przede wszystkim dla naszej fizjologii ma to kapitalne znaczenie. Wymagania stawiane przez coraz bardziej złożone środowiska konstruowane przez hominidy decydowały o ewolucji naszych ciał z odpornością bądź brakiem odporności na choroby włącznie. Dowiódł tego biolog Kevin N. Laland (zob. Laland et al. 2000, Laland i Brown 2011) przyglądający się wraz z zespołem specyficznemu pakietowi genetycznemu pozwalającemu niektórym populacjom ludów Bantu (nazywanym niegdyś „rasą czarną”) uniknąć zachorowań na malarię. Ludy te uprawiając yam (rodzaj słodkawej bulwy przypominającej ziemniaka) budowały stawy. Stawy przyciągały chmary moskitów roznoszących patogeny. Okazało się, że na te patogeny uodparnia gen odpowiedzialny za anemię sierpowatą. Ludzie będący nosicielami jednego zestawu genów odpowiedzialnych za anemię sierpowatą nie chorowali na nią, a jednocześnie byli odporni na malarię, zatem do woli mogły ich gryźć wylęgające się w stawach moskity. Drogą naturalnej selekcji ten pakiet genetyczny upowszechnił się pośród jednostek we wzmiankowanej populacji. Tak oto nisza środowiskowa zrekonstruowana przez człowieka (czyli kultura, zachowanie, technologia będąca wytworem kultury i ludzkich działań) zadecydowała o rekonstrukcji pakietu genetycznego.

Krótko mówiąc – jesteśmy wytworami wytworzonego przez siebie kontekstu. Technologie przez nas obmyślane i wytworzone w tym sensie mediuje między nami a środowiskiem, że są odpowiedzialne za nowe środowiska, które wytworzyliśmy sami za pomocą uprzednich technologii. Jak to się ma do konstrukcji umysłów ludzi funkcjonujących pośród technologii cyfrowych i w nadmiarze atraktorów generowanych przez te technologie i dzięki nim rozsyłanych? Kłania się tu chociażby psychiatra Gary Small dowodzący, że chłopcy w wieku gimnazjalnym używający kilka godzin dziennie swoje komputery mają poważne kłopoty z odczytywaniem stanów emocjonalnych swoich bliźnich z ekspresji twarzowych, bo nie są do nich dołączone odpowiednie emotikony (zob. Small i Vorgan 2008).

Podkreślmy, że umysły młodych rozwijają się w wielce specyficznym środowisku technologicznym i kulturowym – w nadmiarze. W efekcie ludzie młodzi są dzisiaj – w porównaniu do ich rodziców – „rozproszeni mentalnie”. To rozproszenie zachodzi w obszarze kompetencji poznawczych i codziennych mikro-zachowań związanych z „doklejeniem” do info-urządzeń i do interfejsów medialno-komunikacyjnych. Młodzi ludzie przerzucają na elektroniczne ekstensje manipulowanie światem i na interfejsy swoje życie społeczne. Niemal sto procent nastolatków ma telefon komórkowy, młodzi ludzie praktycznie się z nim nie rozstają i trudno tu o interakcje niezapośredniczone przez sieć telekomunikacyjną albo o wiedzę o świecie wypreparowaną z „nagiego”, niemedialnego doświadczenia. Smartfon jest przedłużeniem ręki młodego człowieka, a laptop oknem na wszystko i to coraz niżej w społecznej hierarchii, nawet na polach, na których powszechnie nie oczekuje się cyfrowego rozkwitu.

Młodzi żyją w epoce ustawicznego rozpraszania uwagi na sprawę licznych okołomedialnych bodźców generowanych za pomocą i za sprawą komputerów i smartfonów podpiętych do sieci. Młodzi za sprawą ustawicznej obecności w Sieci żyją w innym czasie niż ich rodzice – w czasie rozfragmentaryzowanym, sfraktalizowanym, posieczonym wiadomościami, z którymi natychmiast trzeba się zapoznać i komunikatami społecznymi, które wymagają natychmiastowej reakcji (por. Lovink 2011: 29). W tym

czasie nie ma mowy o momentach zastanowienia, młodzi nie mają do dyspozycji kapsuł czasowych, przestrzeni wyizolowanych od nagminnej komunikacji, w których mogliby się schować przed atakiem tysiąca spraw, które ich rodzicom wydają się niepotrzebne. **Młodzi de facto nie uznają tego za problem. Nadmiar bodźców, które wymagają jakiejś reakcji (niekoniecznie głębokiej, uważnej, skupionej czy po prostu dłuższej) to sytuacja zwyczajna.** W takim świecie toczy się ich życie i w takim świecie rozwinęły się ich umysły. Jest to zgodne z tezą Lwa Wygotskiego z lat 20-tych XX stulecia mówiącą o tym, że to technologie kształtują kulturę. Dzisiejsze technologie konstruują świat młodych do tego stopnia, że skuteczna ich komunikacja z ludźmi starszymi, nie „doklejonymi” do tych technologii i uczącymi się ich „wtórnie”, niczym drugiego, trudnego języka, jest w praktyce bardzo trudna. Dla młodych ludzi technologie cyfrowe to pierwszy język (jak język polski), którego nabywają. Stanowią one rusztowanie kognitywne i interakcyjne, takie samo jak wiedza, że aby otworzyć drzwi trzeba złapać za klamkę albo że nie da się pić z zakręconej butelki. To rama kulturowa.

Radosław Sojak: Gdzie jest sens w nadmiarze bezsensu?

Tytuł ostatniego z paneli w ramach III Elbląskiego Forum Kulturoznawczego ogłaszał, że **w świecie, w którym wszystkiego jest za dużo, jednego jest za mało – sensu.** Radosław Sojak odpowiedział na to pytanie innym pytaniem: w jakim sensie w kulturze jest za mało sensu? Jesteśmy w sytuacji permanentnego nadmiaru bodźców. I nie nadmierna liczba tych bodźców jest tu problemem, tylko kształt systemu, który te bodźce selekcjonuje. W kulturze nie istnieje nic, co nie ma sensu. Sama kultura jest przecież sensem. I jeżeli w tym systemie kulturowym brakuje nam dzisiaj sensu, to w jakimś innym sensie. Sens w kulturze to struktura, uporządkowanie. Jeżeli mówimy, że jest za mało sensu, to znaczy, że jest za mało struktury, za mało uporządkowania, kanonu czy hierarchii. Jak systemy produkują ów sens? 1. Sens pochodzi z aktu rozróżniania. 2. Sens pochodzi z oceny – ostrej i drastycznej. 3. Sens produkuje refleksyjność komunikując się ze sobą samym. 4. Pamięć produkuje sens. Warto zwrócić uwagę, że mamy pecha żyć w czasach ambiwalencji. Po pierwsze, na poziomie produkowania treści kultury mamy do czynienia z **kompulsywnym odróżnianiem**, żeby wyprodukować swój własny sens (co świetnie widać np. w muzyce, gdzie wyróżnia się setki gatunków). Z drugiej strony różnica jest podejrzana i na poziomie kultury próbuje się ją wyrugować, zniwelować. Po drugie, mamy dzisiaj całą masę sądów ocennych, które robią się coraz ostrzejsze i coraz bardziej drastyczne, np. na portalach internetowych. Nastąpiła prywatyzacja i eskalacja recenzowania. Z drugiej strony, w ramach wspomnianej ambiwalencji, ruguje się wartościowanie i oceny jako politycznie niepoprawne i krzywdzące. Panuje zinstytucjonalizowana nieufność wobec aktu bycia ocenianym, np. w systemie dzisiejszej edukacji. Po trzecie, refleksyjność jest wyrugowana z systemu, postępuje nie-myślenie.

Mamy poczucie braku sensu w kulturze, ponieważ **żyjemy w momencie szczególnym – zerwania ciągłości pokoleniowej na poziomie poznawczym.** Młodzi są *digital natives*, starzy nie. Nie ma solidarności poznawczej między osobami wychowanymi przez książkę i osobami wychowanymi przez komputer. W tej sytuacji sens pojawi się, kiedy umrzemy. Kiedy zostawimy młodsze pokolenia samym sobie pojawi się sens, ponieważ zostaną wyłącznie ludzie o nowej kompozycji kompetencji poznawczych. Nie jesteśmy światu potrzebni (w sensie my – inteligencja, starsi) i dlatego myślimy, że świat nie ma sensu.

Być może rysują się w ten sposób pewne zagrożenia dla dotychczasowych norm funkcjonowania zbiorowego i dla dotychczasowego, nowożytnego ładu kulturowego. Oczywiście, jest kłopotliwe dla dotychczasowych wzorów przekazywania kultury nieczytanie tekstów ponad 500-wyrazowych funkcjonujące pośród młodych ludzi jako społeczna norma (300 stron książki to, jak można zaobserwować



Radosław Sojak

nawet na studiach w porządnym szkołach wyższych, katalizator nabożnej trwogi). Oczywiście, trudno nakłonić do zainteresowania się czymś dłużej młodego człowieka, który wyrósł w świecie, w którym niepodzielnie panuje reguła 30 sekund (masz – jako twórca, nauczyciel, pracodawca – 30 sekund na przykucie uwagi, wszystko jedno czy w Sieci, w kinie, w telewizji, w księgarni, w pracy, w szkole...). Rozproszenie nadmiarem medialnych atraktorów skutkować może niekonsekwentną nauką, niekonsekwentną, rozproszoną pracą w środowisku pracy (jeszcze) ukonstytuowanym „po staremu”, na co już zwracają uwagę pracodawcy i osoby rekrutujące do pracy. Jednym ze sposobów radzenia sobie w pracy w ramach strategii „wszystko naraz” jest **relaksaca** (*weisure*). Relaksaca to praca, która się rozgrywa przez cały czas, od rana do nocy. Brak tu podziału na czas pracy i czas wolny, co może być rozwiązaniem problemu nadmiaru pracy dla ludzi, którzy nie pamiętają świata, w którym było dużo wolnego czasu do dyspozycji w ciągu doby. Młodzi sprawnie relaksują się w pracy, czego nie cierpią skonstytuowani „po staremu” pracodawcy i sprawnie pracują w domu, gdzie powinni oddać się relaksowi. Zauważmy, że być może trudno starym zarządzać światem młodych, w którym praca nie różni się od odpoczynku, a odpoczynek od pracy.

Kiedy popatrzymy na wykresy sporządzane przez socjologów, to widzimy, że wszystko jest dla dzisiejszych młodych daleko ważniejsze niż dla młodych sprzed trzydziestu lat (zob. Szafraniec 2011: 39). Choć zatem na pytania o kwestie etyczne czy polityczne często odpowiadają „nie wiem”, to na pytania o wartość spraw „przyziemnych”, „życiowych”, takich jak przyjaźń, praca, miłość, rodzina, rodzice i pieniądze – chórnie odpowiadają – są bardzo ważne. Nie ma spraw (tego typu) w życiu

nieważnych. To stąd paradoksalna uwaga, że dla młodych nic nie ma znaczenia i zarazem znaczenie ma wszystko. Wygląda na to, że młodzi wszystkiego chcą dotknąć, wszystkiego koniecznie chcą spróbować, nie mogą tracić czasu na stan bez licznych i ustawicznych doznań. W tym miejscu dostrzegamy, że **wielobodźcowa infrastruktura szeroko rozumianej kultury jest konstruowana w sensie formalnym i estetycznym dla tych, których jest, w sensie demograficznym, najmniej – dla dzisiejszych gimnazjalistów**. Świetną egzemplifikacją takiej wielobodźcowej infrastruktury kulturalnej typu „wszystko naraz” jest Muzeum Powstania Warszawskiego albo dowolny stadion sportowy szóstej generacji, w których to przestrzeniach publicznych **wszystkiego pełno w sposób zamierzony i sterowany**. Wszystko w jednym miejscu, żeby nie wybierać.

Literatura

Bukraba-Rylska Izabela i **Wojciech J. Burszta** (red.). 2011. *Stan i zróżnicowanie kultury wsi i małych miast w Polsce. Kanon i rozproszenie*. Warszawa: Narodowe Centrum Kultury.

Buller David J. 2006. *Adapting Minds. Evolutionary Psychology and the Persistent Quest for Human Nature*. Cambridge, MA-London: A Bradford Book-The MIT Press.

Burszta Wojciech J., Mirosław Duchowski, Barbara Fatyga, Piotr Majewski, Jacek Nowiński, Mirosław Pęczak, Elżbieta A. Sekuła i Tomasz Szlendak. 2010. *Kultura miejska w Polsce z perspektywy interdyscyplinarnych badań jakościowych*. Warszawa: Narodowe Centrum Kultury.

Castoriadis Cornelius. 1998. *The Imaginary Institution of Society*. Cambridge, MA: MIT Press.

Chabris Chris, Daniel **Simons**. 2011. *Niewidzialny goryl. Dlaczego intuicja nas zwodzi?* Warszawa: MT Biznes.

English James P. 2008. *The Economy of Prestige. Prizes, Awards and the Circulation of Cultural Value*. Harvard: Harvard University Press.

Gallagher Winifred. 2009. *Rapt. Attention and the Focused Life*. London: Penguin.

Laland Kevin N. et al. 2001. *Cultural niche construction and human evolution*. „Journal of Evolutionary Biology” t. 14: 22-33.

Laland Kevin N. i Gillian R. **Brown**. 2011 (wydanie drugie). *Sense and Nonsense. Evolutionary perspectives on human behaviour*. Oxford-New York: Oxford University Press.

Lovink Geert. 2011. *Networks Without a Cause. A Critique of Social Media*. Cambridge: Polity Press.

Skidelsky Robert i Edward **Skidelsky**. 2012. *How much is enough? Money and the Good Life*. New York: Other Press.

Small Gary i Gigi **Vorgan**. 2008. *iBrain. Surviving the Technological Alteration of the Modern Mind*. New York: HarperCollins.

Szafraniec Krystyna. 2011. *Młodzi 2011*. Warszawa: Kancelaria Prezesa Rady Ministrów.

Wilson Timothy D. i Jonathan **Schooler**. 1991. *Thinking Too Much. Introspection Can Reduce the Quality of Preferences and Decisions*. „Journal of Personality and Social Psychology” t. 60, nr 2: 181-192.

Wurman Richard Saul. 2001. *Information Anxiety 2*. New York: New Riders Publishers.

**Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego**

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**